

Przygody czarnych ptaków cz. I – Spotkanie

Łabędź to piękny ptak. Każdy to powie, kto widział, jak dostojnie pływa po wodzie. Spokojne i dostojne ruchy białego i eleganckiego ptaka są w stanie zauroczyć każdego. Łabędź o imieniu Ester był inny. Nie pasował do łabędziej królewskiej rodziny, ponieważ był cały czarny. Gdy pływał pośród innych łabędzi bez problemu można go było zauważyć. Życie Estera nie należało do łatwych. Czarny kolor nie przysparzał mu chwały. Wszyscy mieli go za odmienca. Stronili od kontaktów, a małe łabędzie po prostu się go bały. Z czasem Ester przywykł do takich zachowań innych łabędzi. Nie mógł się jednak pogodzić z tym, że już zawsze będzie musiał wysłuchiwać komentarzy na swój temat. Stał się samotnikiem. Uwielbiał marzyć o wielkich podróżach. Łabędzie podróżują w stadach tworząc klucz. Ester wyobrażał siebie jako przewodnika, który prowadzi klucz. To on decydował, gdzie ma polecieć całe stado. W rzeczywistości Ester doskonale wiedział, że nie miał szans zostać przewodnikiem. Inne łabędzie nie zgodziłyby się na to, by przewodził im odmieniec, czarny łabędź. Nie mogąc liczyć na wsparcie innych, zebrał się na odwagę i postanowił wybrać się w podróż samodzielnie. Przygotowywał się do wyprawy dosyć długo. Inne łabędzie śmiały się z niego. Wiedziały bowiem, że łabędzie nie podróżują w pojedynkę. Upór Estera był wielki. Już po tygodniu był gotowy do podróży. Pożegnał się z innymi łabędziami i wyruszył. Pierwszy dzień minął mu całkiem dobrze. Podróżował cały czas bez odpoczynku. Drugiego dnia zerwał się jednak silny wiatr i bardzo trudno było podróżować. Trzeciego dnia dodatkowo zaczął padać deszcz, więc dalsza podróż w takich warunkach była niemożliwa. Ester musiał lądować. Dostrzegł w oddali polanę i czym prędzej postanowił na niej wylądować. Na polanie zauważył ogromne drzewo z rozłożystymi konarami. Wewnątrz pnia była duża dziupla, w której można było schronić się przed deszczem. Ester czym prędzej wszedł do dziupli. W środku panował półmrok, ale było sucho i przytulnie. Dziupla była pusta, tak przynajmniej wydawało się łabędziowi. Szybko jednak przekonał się, że było inaczej. Z ciemnej głębi dobiegł go głos.

- Jak myślisz, długo jeszcze będzie padać ten deszcz? Estera opanował strach. Był przekonany, że dziupla jest pusta, tymczasem, ktoś tu jest. Odwrócił się szybko w kierunku, z którego słyszał słowa, ale w dalszym ciągu nikogo nie dostrzegł. Po pewnym czasie zauważył zarys zbliżającej się postaci. Był to bocian, czarny bocian. To dlatego tak trudno było go dostrzec. Widząc przed sobą autora słów, Ester poczuł się znacznie bardziej pewnie i z ulgą i spokojem mógł odpowiedzieć na pytanie.

- Wygląda na to, że będzie padać aż do wieczora.
- To niedobrze, znowu stracimy cały dzień i spóźnimy się na uroczystość. Te słowa ponownie wzbudziły w łabędziu strach. Nie chodziło o ich treść, ale o to, że nie wypowiedział ich stojący tuż przed nim bocian. Dochodziły z drugiego końca dziupli. Po chwili, tak jak poprzednio, jego oczom ukazał

się zarys zbliżającej się postaci. Był to kormoran, oczywiście czarny kormoran.

Ester, widząc przed sobą dwa czarne ptaki, poczuł się pewnie. Niemalże, jak wśród swoich. Jego towarzysze byli czarni, tak jak on. Szybko wywiązała się rozmowa. Ester grzecznie się przedstawił. Podobnie uczynił bocian Kordek i kormoran Rakul. Czarne ptaki długo rozmawiały ze sobą. Okazało się, że Kordek i Rakul podróżują razem już od 7 dni. Śpieszą się na uroczystość koronacji najbardziej czarnego ptaka na ziemi. Ma się ona odbyć dokładnie za tydzień, a przed nimi jeszcze daleka droga. Ester, który tak naprawdę nie miał celu swojej podróży, zapytał o możliwość dołączenia do ekipy. Kompani zgodzili się ochoczo. Trójka ptaków może podczas lotu sformować klucz, co przyspieszy im podróż. Wszyscy podekscytowani dalszą, wspólną wyprawą, postanowili położyć się wcześniej spać, by móc następnego dnia rozpocząć wędrówkę. Tak też i uczynili. A czy i kiedy dolecieli na królewską koronację czarnego ptaka dowiecie się z kolejnej bajki.

Przygody czarnych ptaków cz. II – Kaczka biedaczka

Trzy ptaki, czarny łabędź Ester, czarny bocian Kordek i czarny kormoran Rakul, postanowiły wspólnie podróżować na uroczystość koronacji królewskiego czarnego ptaka. Ester, Kordek i Rakul wstali wcześniej rano i wyszli ze swojej kryjówki, którą była dziupla w drzewie, gdzie schronili się przed deszczem poprzedniego dnia. Wyruszyli w dalszą drogę. Lecieli w kluczu. Pierwszy leciał przewodnik, który co pewien czas był zmieniany przez kolejnego ptaka z ekipy. Aby nadrobić spóźnienie, ptaki miały zamiar lecieć przez cały dzień. Wydawało się, że nic nie jest w stanie ich powstrzymać. Klucz ptaków poruszał się szybko. Czas było zmienić przewodnika. Tym razem kolej przyszła na łabędzia Estera. Dołączył on ostatni do ekipy i nie miał jeszcze doświadczenia w przewodzeniu. Jednak odważnie wysunął się na pierwszą pozycję. Silnie machał skrzydłami, chcąc nadać jeszcze większe tempo podróży. Bacznie też rozglądał się wkoło próbując utrzymać właściwy kurs lotu. Wówczas w oddali dostrzegł błękitne lustro wody. Było to jezioro, na którego powierzchni widniały białe żagle. Na tle błękitnej wody wyglądały jak małe chmurki. Obserwując je z wysokości Ester dostał zwrotu głowy. Doszło nawet do tego, że błękit nieba pomylił mu się z błękitem wody. Mimowolnie skierował lot w dół, w kierunku jeziora. Klucz ptaków już był blisko lustra wody, gdy kormoran, zaprawiony w wodnym nurkowaniu, obniżył się jeszcze bardziej, zanurkował i po chwili wyłoniła się z rybą w dziobie. - No, gratuluje. Nie każdy potrafi z tak wysoka wypatrzeć rybę – pochwalił przewodnika kormoran.

Ester otrząsnął się. Właśnie się zorientował, że nie są wysoko w chmurach, ale zupełnie nisko nad lustrem wody. Nikomu to jednak nie przeszkadzało. Bocian widząc smaczną zdobycz Rakuli również nabrał ochoty na przekąskę. Zarządzono zatem przerwę na posiłek nad brzegiem jeziora. Gdy wszyscy byli już syci i mieli ruszać w dalszą drogę, tuż przed ich dziobami

przemknęła roztargniona i kwacząca kaczka. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że za każdym razem, gdy próbowali wystartować, przed ich dziobami pojawiała się kaczka. Podczas kolejnej próby zaszli jej drogę.

- O co chodzi pani kaczko? Chcemy spokojnie wystartować, tymczasem ciągle zachodzi nam pani drogę – zdecydowanym głosem zapytał Kordek. Osaczona kaczka zaczęła lamentować.

- Zgubiłam swoje gniazdo, a w gnieździe jajka. Jeśli szybko go nie odnajdę, małe kaczątko nie wylęgną się z jajek. Co ja zrobię biedaczka, co ja zrobię biedaczka?

- Bieganie tam i z powrotem niewiele pomoże. Trzeba szukać gniazda w różnych kierunkach, najlepiej od razu w czterech – poradził Kordek. Rada ta raczej nie trafiała do kaczki. Była tak roztrzęsiona, że nie była w stanie zrozumieć, o co chodzi z tymi czterema kierunkami. Widząc to Kordek zrządził.

- Uwaga, formujemy klucz, "specjalny klucz". Całą czwórką stajemy plecami do siebie i idziemy każdy przed siebie wypatrując gniazda. Kaczce trafił się kierunek, wzdłuż którego wielokrotnie biegała już tam i z powrotem. Kordek uznał jednak, że w jej przypadku to dobry wybór, ponieważ w tym stanie prędzej by rozdeptała własne gniazdo niż je odnalazła. Wszyscy ruszyli rozglądając się uważnie. Wyprawa nie trwała jednak długo, ponieważ już po paru krokach Ester krzyknął.

- Znalazłem, znalazłem gniazdo, a nawet małe kaczuszki. Słyszając to kaczka czym prędzej przybiegła uradowana z odnalezienia swojego gniazda. Szybko otuliła małe pisklaki, które nie mogąc się doczekać mamy same wykluły się ze skorupki.

- No, gratuluję. Widzę, że rzeczywiście wzrok masz sokoli – ponownie pochwalił łabędzia kormoran.

Ptaki miały już odlatywać, gdy zauważyły, że zrobiło się ciemno. A kaczka starym sposobem znowu przemknęła im przed oczami. Tym razem z innego powodu. Zupełnie wyluzowana zaproponowała, aby pozostali w jej ciepłym gnieździe do rana.

- Zapraszam moich wybawicieli na nocleg. Będę rada, jeśli będziecie moimi gośćmi.

Ptaki zgodziły się. Wszystkie szybko zasnęły i odpoczywały przed dalszą podróżą na koronację królewskiego czarnego ptaka. A czy spotkają ich jeszcze jakieś przygody? Tego dowiedzie się z kolejnej bajki.

Przygody czarnych ptaków cz. III – Tajemniczy potwór

Trzy ptaki, czarny łabędź Ester, czarny bocian Kordek i czarny kormoran Rakul, postanowiły wspólnie podróżować na uroczystość koronacji królewskiego czarnego ptaka. Ester, Kordek i Rakul wstali wcześniej rano, pożegnali się z kaczką biedaczką, której pomogli odnaleźć gniazdo i polecili

w sobie wiadomym kierunku formując ptasi klucz. Lot przebiegał bez zakłóceń. Co pewien czas ptaki zmieniały przewodnika, który prowadził ekipę. Właśnie przyszedł czas na zmianę. Na czoło wysunął się łabędź Ester. Była ładna pogoda. Kierunek wiatru sprzyjający i wszyscy liczyli, że nadrobą opóźnienie. Wówczas zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Co pewien czas mijały ich lecące w przeciwnym kierunku stada ptaków. Nie leciały one w kluczu, ale chaotycznie i w popłochu. Ester, który właśnie przewodził grupie, nie miał jeszcze wielkiego doświadczenia w nawigacji. Lecące w przeciwnym kierunku stada ptaków, wzbudziły w Esterze wątpliwości. Czy aby nie pomylił kierunku i nie prowadzi ekipy w złą stronę? Odwracając się niepewnie spojrzął na Kordka i Rakula. Mieli podobne zdezorientowane miny. Sytuacja stawała się niepewna. Kordek nie wytrzymał napięcia i zarządził:

- Ładujemy, panowie. Przed nami coś musiało się wydarzyć, skoro wszystkie ptaki uciekają w przeciwnym kierunku. Po tych słowach Ester stopniowo obniżał lot, aż wszyscy wylądowali tuż na skraju pola, na którym rosło zboże. Ptaki zebrały się na naradę. Zastanawiały się, skąd bierze się taka reakcja innych ptaków.

- Może jest jakiś pożar, który wypłoszył ptaki, ale dlaczego nie widać dymu? – hipotetycznie zauważył Rakul.

- A może są tam myśliwi i urządzili sobie polowanie, ale dlaczego nie słychać wystrzałów? – własne wątpliwości wysunął Kordek.

- To może my również zawracajmy – przestraszonym głosem zaproponował Ester.

Ptaki długo debatowały, jednak w dalszym ciągu nie znajdowały żadnego powodu, dla którego miałyby zawrócić.

- Nie mamy się czego bać. Dopóki nie zobaczymy albo nie usłyszymy czegoś niepokojącego, powinniśmy lecieć dalej – zaproponował Kordek – jesteśmy przecież dużymi ptakami, musimy być odważni.

Szybko się okazało, że Kordek nie był tak odważany, jak mu się wydawało. W chwili, gdy wypowiadał te słowa zatrzęsły się i zaszeleściły źdźbła. Wszystkie ptaki wyciągnęły swoje długie szyje i wytrzeszczyły oczy w oczekiwaniu najgorszego. Wszystkich opanował strach, a największy właśnie Kordka, który już był przygotowany do odlotu. W tym momencie z łąnu zboża wyleciał mały wróbelek. Na jego widok wszyscy wybuchnęli śmiechem. Nie tak bowiem wyobrażali sobie potwora, którego wszystkie ptaki się bały. Małemu wróbelkowi, na widok trzech śmiejących się czarnych ptaków, nie było wcale do śmiechu. Zauważył to Ester.

- Nie bój się wróbelku. Z naszej strony nic ci nie grozi. Narobiłeś tyle zamieszania i hałasu, że to my przestraszyliśmy się ciebie bardziej niż ty nas. Myśleliśmy, że jesteś potworem, który straszy ptaki.

- Ja nie jestem potworem. Potwór stoi na środku pola – przerażonym i drżącym głosem poinformowała wróbelek.

Z tonu jego głosu można było wywnioskować, że wcale nie żartuje. Śmiech zamilkł. Czarne ptaki znowu zaczęły ostrożnie wyciągać szyję, by dostrzec owego potwora. Niczego jednak nie widziały. Wysokie zboże przesłaniało im

widok. Wróbelek zapewniał, że mówi prawdę. Ptaki utworzyły z siebie wieżę. Na dole stał Kordek, na nim Rakul, a na samą górę wdrapał się Ester. Gdy tylko Ester wyciągnął szyję, szybko ją schował i przyciszonym głosem zwrócił się do towarzyszy.

- Ojej, tam naprawdę jest jakiś potwór.
- Jaki potwór? Jak wygląda? Co robi? – dopytywał się Kordek. Ester bał się ponownie wyciągnąć szyję. Kordek zaproponował, że się zamienia i to on wejdzie teraz na górę. Jednak Ester nie miał tyle siły, by utrzymać na sobie Kordka i Rakulę. Już po pierwszej próbie wieża się rozwalila z hałasem.

- Cicho bądźcie. Jak nas usłyszysz, to tutaj przyjdzie i nas złapie – mały wróbelek próbowała zapanować nad sytuacją i uciszyć kolegów. Wszyscy znowu zaczęli się zastanawiać nad rozwiązaniem zagadki, jaką jest tajemniczy potwór. Rakul, który był najbardziej opanowany, zaproponował wówczas, by podeszli do potwora z ukrycia i przyjrzeni mu się bliżej. Zaproponował również specjalną taktykę podchodów. Otóż każdy z ptaków miał zająć miejsce na kolejnym boku zbożowego pola. Następnie jeden z ptaków robił dużo hałasu w taki sposób, by potwór obrócił się w jego kierunku, a pozostałe w tym czasie szybko biegną do przodu w kierunku środka pola. Następnie kolejny ptak hałasuje, a pozostałe biegną w kierunku środka pola. W ten sposób ptaki stopniowo zbliżały się do celu. Właśnie przyszła kolej na wróbelka, to on miał narobić hałasu i odwrócić uwagę potwora. Mimo, że był malutki doskonale sobie z tym radził. Czarne ptaki w tym czasie biegnęły, co sił w nogach. Wszystkie trzy spotkały się w samym środku pola, gdzie stał wbity słup. Stojąc tuż przed nim spojrzwały w górę. Dopiero teraz zauważyły, że był na nim zawieszony potwór. Czarne ptaki na jego widok zaczęły krzyczeć ze strachu. Słyszając to mały wróbelek, nie podejrzewając najgorszego, ruszył do przodu. Rozpędzony wbiegł na środek pola, gdzie stały już, a właściwie wydzierały się czarne ptaki. Nie zdążył wyhamować i podciął nogi Kordka, który stracił równowagę i jednym skrzydłem uderzył w słup, a drugim w Rakulę. Ten również stracił równowagę i jednym skrzydłem uderzył w słup a drugim w Estera. Ten natomiast, już nie jednym, ale dwoma skrzydłami, uderzył w słup, który się zatrzęsł. Wówczas zauważyli, jak coś z góry leci w ich kierunku. Gdy to coś było to już na dole, okazało się, że był to słomiany kapelusz. Szybko ptaki się domyśliły, że na środku pola nie stał potwór, ale strach na wróble. Wszystkie ptaki się go bały i dlatego jak najdalej z tego miejsca uciekały. Strach bez kapelusza nie wyglądał strasznie. Ptaki zaczęły skubać jego pelerynę, którą również ściągnęły. Strach bez kapelusza i bez peleryny wyglądał po prostu śmiesznie. Nawet mały wróbelek się z niego śmiał. Postanowił nawet założyć gniazdo w jego kapeluszu. Czarne ptaki uradowane, że udało się im rozwikłać zagadkę, już miały wybierać się w dalszą podróż. Jednak zmierzch już zapadał. A peleryna, którą ściągnęli ze stracha, doskonale nadawała się na gniazdo, w którym mogli spokojnie przenocować. Po dniu pełnym wrażeń musieli odpocząć by nabrać sił przed

dalszą podróżą na zaślubiny królewskiego czarnego ptaka. A czy spotkają ich jeszcze jakieś przygody? Tego dowiedzie się z kolejnej bajki.